

ces. 16307/1/2

CENA EGZEMPLARZA MAKER 10.



Czasopismo 4 p. p. Legionów.

TREŚĆ:

Kapral Iskra — „Zwycięstwo”.
Peryklida — „Fala Szturmowa”.
Rajmund Bergel — „Wódz Armji Ochotniczej”.
Portret Gen. Hallera.
Por. J. Barycz — „W Godzinę Zmartwychwstania”.
Por. Tadeusz Krajewski — „Hejże do Broni!”.
Ppor. Stanisław Szczepaniec — „Dwie doby”.
Pchor. Zaremba — „6 sierpnia”.
Rajmund Bergel — „Piechota”.

Światopełk — „Czego potrzeba do zwycięstwa”.
R-4. — „Żydzi”.
Sierżant Wasiński — „Lud Polski”.
„Wspomnienia Pośmiertne”.
Pchor. Fr. Zaremba — „Dookoła sprawy Polskiej”.
Por. S. T. — „Korespondencja z Pomorza”.
„Od Redakcji”.
„Różne”.
Jako dodatek „Historja Polski” w 28 pogad. kpt. Nawrockiego.

Z w y c i ę s t w o.

Bolszewicy u bram. Jak mówili starożytni Rzymianie: „*Hannibal ante portas*“. Idą nawałą wielką. Siła ich. Nasze wojska już 2 miesiące z największym wysiłkiem odpierają wroga. Już walki toczą się koło Modlina, Mławy, Radzimina, już zagarnął najeżdźca wielki szmat naszych ziem.

Do Ojczyzny naszej, do Polski, wchodzi Moskal-Bolszewik z armatami swymi, gromadami kozactwa, Chińczykami, baszkirami — po co? — by władzę swoją utrwalić, by powiedzieć: my bolszewicy chcemy panować tu, chcemy, by w Polsce było tak, jak w Rosji Bolszewiji: to wam i nam przyniesie szczęście. Z naszą delegacją rozejmową, która proponowała, by zaniechać rozlewu krwi, ani gadać nie chcieli. Zatem chce bolszewik rzucić Polskę o ziemię, wiaść ją pod swe stopy i przed całym światem zawołać: uwolnić cię jeśli zechce!..

Polska w listopadzie r. 1918 wyswobodzona z mrocznej niewoli trzech zaborów, ujrzała przejasne światło wolności. Wyszła z murów więziennych, z katorgi wiekowej, a cudne słońce wyzwolenia oblało ją nadzieją wolnego bytu, przejęło największą radością swobody. Wśród nieopisanego entuzjazmu wszystkich obywateli przystąpiono do odbudowy państwowości, do organizowania naszego Polskiego życia. Z więzienia niemieckiego przybył bojownik niestrudzony Niepodległości, w walkach ludu robotniczego hartowny, Józef Piłsudski, jednym wielkim głosem wyniesion na wyobraziciela władzy polskiej. Lecz zaledwie nacieszyć się nam dano wolnością, już napadnięto nas ze stron kilku, już rzucono się na nas z nienawiścią. By niedopuszczyć wroga do środka naszych ziem i granice jako tako zabezpieczyć, trzeba było stanąć na tych ziemiach, które zawsze z Polską żyły i wraz z Polską cierpiały jarzmo jednych i tychsamych najeżdźców.

I teraz toczy się bój, bój Polski zmartwychwstałej wczora, z wrogiem dawnym, który zaprzysiągł nie tylko granice nasze zmniejszyć, lub całkiem znieść, lecz by zmienić budowę naszego bytu, podyktować, jak rządzić się mamy u siebie. Oto chce on u nas zaprowadzić porządek nowy, taki porządek, w którym niema bogatych, a są wszyscy równi i że porządek ten nowy, dotąd nieznan, musi zaprowadzić na całym świecie. Ma on być oparty na sprawiedliwości. Jakaż ta jego sprawiedliwość? Nienawiścią oślepiły, zniszczyły stare życie w ten sposób, że wyróżną i wywieszały bez sądu wszystkich, których nazywał wrogami proletariatu i do nich zaliczył nie tylko bogatych, lecz i tych biednych, którzy inaczej niż oni chcieli reorganizować życie społeczne. I tak wymordował bezlitośnie

winnych i niewinnych. Ponieważ zwolenników takich zbrodniczych rządów miał mało, zaprowadził „dyktaturę proletariatu“, t. j. rządy niby tych najbiedniejszych, lecz naprawdę grupę ludzi fanatyków, którym nie sprawia żadnej trudności skazywanie na śmierć, byle tylko krew łać się mogła. Na tym oparł swój „komunizm“. Na absolutyzmie, starym absolutyzmie Iwana Groźnego czy Katarzyny, zbudować chciał w drodze masowego mordy nowe życie. Lecz zamiera życie, postrach i groza panuje w Rosji Lenina i Trockiego tak, jak panowały za wszystkich byłych carów. Niema obywateli — są tylko ci, którzy rządzą i ci co ze strachu słuchają. Reformatorowie bolszewicy, mieszkańcy dalekiego Wschodu, idą na Zachód, by swój komunistyczny zaprowadzić system rządzenia — idą wśród świstu kul, wycia baszkirów, wśród szelestu swej propagandowej bibuły. Idą do Polski, do kraju Kazimierza Wielkiego i Kościuszki, by zniszczyć to, co było i jest duchem naszych dziejów, wiarę w bezkrawawe zwycięstwo dobra i wiarę w tryumf woli i przebaczenia. A tymczasem w Polsce, gdy ta usłyszała tentent dudniących po Jej ziemi kopyt koni kozackich, wszystko ożyło. Porwał się cały naród do wielkiego wysiłku. Kto żył zawołał: do broni! Stolica, zwykle obojętna i bez troski, zapłonęła wielkim płomieniem entuzjazmu — buchnął ogień buntu z piersi obywateli. Stał się cud... Lud cały, chłop i robotnik wszyscy bez wyjątku w zgodnym stanęli proteście. Zapomniano wszystkie urazy i przeciwieństwa klasowe, zamilkły krzyki demagogów, papuzie stroje bohaterów wiecowych znikły, na ich miejsce rozległo się potężne wołanie do czynu... Już nie wzywa się do strejków w fabrykach. Ludowi robocemu jakoś nie wydało się ideałem hasło dyktatury proletariatu, niesione na bagnetach przez bolszewików, wołanie rewolucji rzucone z krwawych pysków najeżdźcy odbiło się o pierś polskiego robotnika. Tysiące ich stanęło pod broń. Chłop na wsi głośno, natarczywie zażądał poboru. Stanęła liczna, potężna żarem patrijotyzmu i dumy narodowej, Armja Ochotnicza. Zorganizował się naród cały. Wyprężyły się stalowe ramiona Polski Nieśmiertelnej.

I oto nadszedł kres pychy państwa carów krwawych. Wysłańcom zbrodni kainowych i przewrotnym zamachom koniec nadchodzi. Już łamać się zaczynają pod ciosami Ludu Polskiego zapędzone zbyt daleko falangi wschodnich najeżdźców. Na polach Mazowsza, nad wodami Wisły wolnej spadnie na nich karząca ręka polskiego żołnierza, za pychę, za zuchwalstwo. Polska Piastów, Polska Jagiellonów, jeszcze raz wyda wyrok nad sąsiadem niepohamowanym w zbrodni i szaleństwie.

Miejsce postoju 8 Sierpnia 1920 r.



Fala szturmowa.

Złudzenie automatycznego, postępowego rozwoju, jakgdyby przedłużenia przyrodniczej historii wszechświata jest kardynalnym hamulcem na drogach życia, ma moc usypiającego haszysza. Eliminuje z areny historii natężenie twórczej woli — podstawowego faktu wysiłku ludzkiego tkwiącego w założeniach wszelkiej kultury, a może nawet Istnienia.

Gorący prąd życia, chwała poczynań, bohaterska twórczość, pod niebo dźwiga piramidę Babelu. — Krwią i wysiłkiem pisane są dzieje ludzkości.

Grabarz zastygłej formy, racjonalizujący umysł w martwej postaci, niezdolny jest wyczuć pulsujące tętno rodzących się ongiś czynów. Systematyczna klasyfikacja, kinematograficzne przesuwanie obrazów, a nieobecność rodziciela wszelkiej wartości — mocy inicjatora — człowieka.

Coraz jaśniejsze wyłania się ujęcie.

Świat istnieje, świat płynie, świat się rozwija, komplikuje, różniczkuje, świat rozwija się w zwyż, treść życia dosłownie narasta, potężnieje ona i jej twórca — wola człowieka, uświadamia sobie swą rolę — jesteśmy awangardą społecznego i kosmicznego rozwoju, wykonawcy wielkich własnych marzeń, rozpętanie tytanicznej indywidualnej mocy i wszechświatowa ofiarna harmonja bogoczołwieczeństwa.

Człowiek wytycza drogi własnego pochodzenia, dana mu jest moc zapoczątkowywania nowych obiegów, ale i straszna odpowiedzialność za dokonywany samowładnie wybór, kara lub nagroda w rezultacie uzyskanego efektu.

Na miejsce procesu staje akt.

Nie w tem tkwi istotna różnica między ewolucją a rewolucją, że pierwszą dokonuje się powoli, niepostrzeżenie, drugą gwałtownie i krwawo, ale w roli człowieka w tem angażowanego, jeżeli nie tworzy jest niesiony.

W tem ujęciu, sędzę, leży zaród pojednania obu stanowisk, a zarazem radosna afirmacja woli i czynu.

Nie chodzi tu zresztą o jednorazowy wydatek energii, choć wielka jest wychowawcza i organizatorska moc mitu społecznego, inspiratorska wizja idei słowa, ale o permanentny, chroniczny, nieustający szturm do bram nowego życia.

Prastary, trzeciej wstecz ludzkości sięgający symbol swastyki — pełnia życia.

Świątokradztwo czy wykonanie??

Wódz Armji Ochotniczej.

Szczęśliwy los już po raz trzeci łączy imię generała Hallera z momentami ważnych wydarzeń naszych dziejów wyzwoleniczych. Jakby dla pokrzepienia ducha, jakby dla wzmoczenia upadającej energii w chwilach depresji, klęsk i nieszczęść, jawiła się na widowni szara postać żołnierska, z twardym i mocnym hasłem: Nie wolno wątpić nigdy! — *nil desperandum!*

Po traktacie brzeskim — przejście brygady karpackiej i krwawy bój kaniowski, w czasie zmagania się z opresją hajdamackiej rebelji — powrót z Francji na czele tysięcznych zastępów, i teraz wreszcie, w momencie bolszewickiego najazdu — objęcie organizacji armji ochotniczej, powołanie całego społeczeństwa pod sztandar służby narodowej. Musi pod tym szczególnym zbiegiem okoliczności ukrywać się jakiś utajony sens, musi Nim kierować jakaś niepojęta dziś dla nas przezorna Opatrzność Dziejowa, wysuwająca w takich przełomowych chwilach na plan pierwszy tego właśnie człowieka. Tego człowieka o sercu czystym, bez skaży, obywatela o niewspółczesnym, rzymskim pojęciu patriotycznego obowiązku i żołnierza o żelaznym, nieugiętym harcie, o twardej, nieustępliwej woli, mającej tylko jedną drogę — do zwycięstwa. Zaprawdę, jest coś w tej postaci z rysów owych starodawnych hetmanów, co sterawszy się do cna na służbie Rzeczypospolitej, w obliczu śmierci, na prostym łożu polowem mogli o sobie powiedzieć: „ani z soli, ani z roli, ale z tego co mnie boli“. Zaiste „nie z roli, nie z soli“ — nie z czczych tytułów i osobistych ambicji, ale z owej krwawej tęsknoty polskiej za wolnością, z mnogich wysiłków i utrudzeń żołnierskich, z twardej, wytrwałej pracy, z żelaznej mocy duszy, z głębin kryjącej serce urastała wielkość i sława generała Hallera. Z niedawnej, prawie jeszcze wczorajszej przeszłości wysnuła się już barwna, złocista legenda, jakaś duma rycerska o Wodzu Niezłomnym. I dziś imię gen. Hallera obok imienia Komendanta i Naczelnika jest najpopularniejszym w Polsce całym, jak ona wielka w szerz i wzdłuż. Znaleźć je można na ustach każdego pacholęcia, w sercach młodzieży, w troskliwych rozważaniach mężów. On ci to jest człowiek żelazny, wilk karpacki, wódz tułaczey brygady. On ci to jest *pater patriae*, pierwszy z obywateli i pokorny służka Ojczyzny.

On ci to jest, którego imię i komenda szły po wszystkich rubieżach i ukrainach, po dalekich wyrazach obczyzny, od ostępów i puszczy Karpackich, kędyś po siny Dniepr, z nad mroźnego Murmanu po słoneczne brzegi Francji — i znów z powrotem na zachód, ciągle za burzą i wśród burzy. A wszędzie do tej wielkiej, bohaterkiej pieśni przybywały nowe, mocne dźwięki, w gobelin dzierganej legendy wplatały się

pasma szare, czasem poszarpane wichurą, czasem ociekające jeszcze krwią, ale zawsze z najczystszej złota, ale zawsze z najwyższej purpury.

I jak ongiś przyjął za wyznanie swej bojowej wiary, hasło wyryte na sztandarze pantyrskiego krzyża: „Dla ciebie Polsko i dla Twej chwały“ tak mu pozostał wierny po dzień dzisiejszy w każdej swej myśli, w każdym poczynaniu.

I kiedy daleki szum wzbierającego bolszewickiego potopu rzucił w Polskę groźny odzew alarmu, gen. Haller był jednym z pierwszych, którzy stawili się do apelu, by swą pierśią zasłonić wyłom, by swym ciałem zagrozić drogę najazdowi wroga.

Zamianowany Generalnym Inspektorem Armji Ochotniczej zmobilizował wszystkie rozporządzalne siły do służby narodowej.

„Państwu naszemu, jego granicom, a nawet istnieniu zagraża wróg.

Więc do szeregów wszyscy, którzy broń udźwignąć mogą, — do pracy w kraju ci, którym sił fizycznych brak na walkę orężną“.

Głosem potężnej pobudki rozbrzmiewają słowa pierwszego rozkazu dziennego do żołnierzy armji ochotniczej:

„Witajcie w szeregach dla walki w obronie wolności. Wy, najgoręcej miłujący Ojczyznę idziecie za przykładem społeczeństwa lwowskiego 1918 roku, które swem życiem ofiarnem odparło wroga i zamknęło mu wrota do Polski. Dziś zagrożona wolność nasza. Na progu bronić będziemy wejścia.

Jak powstańcy 63 roku, którzy z nami stają w szeregach, nosić będziecie zaszczytną kokardę powstańczą.

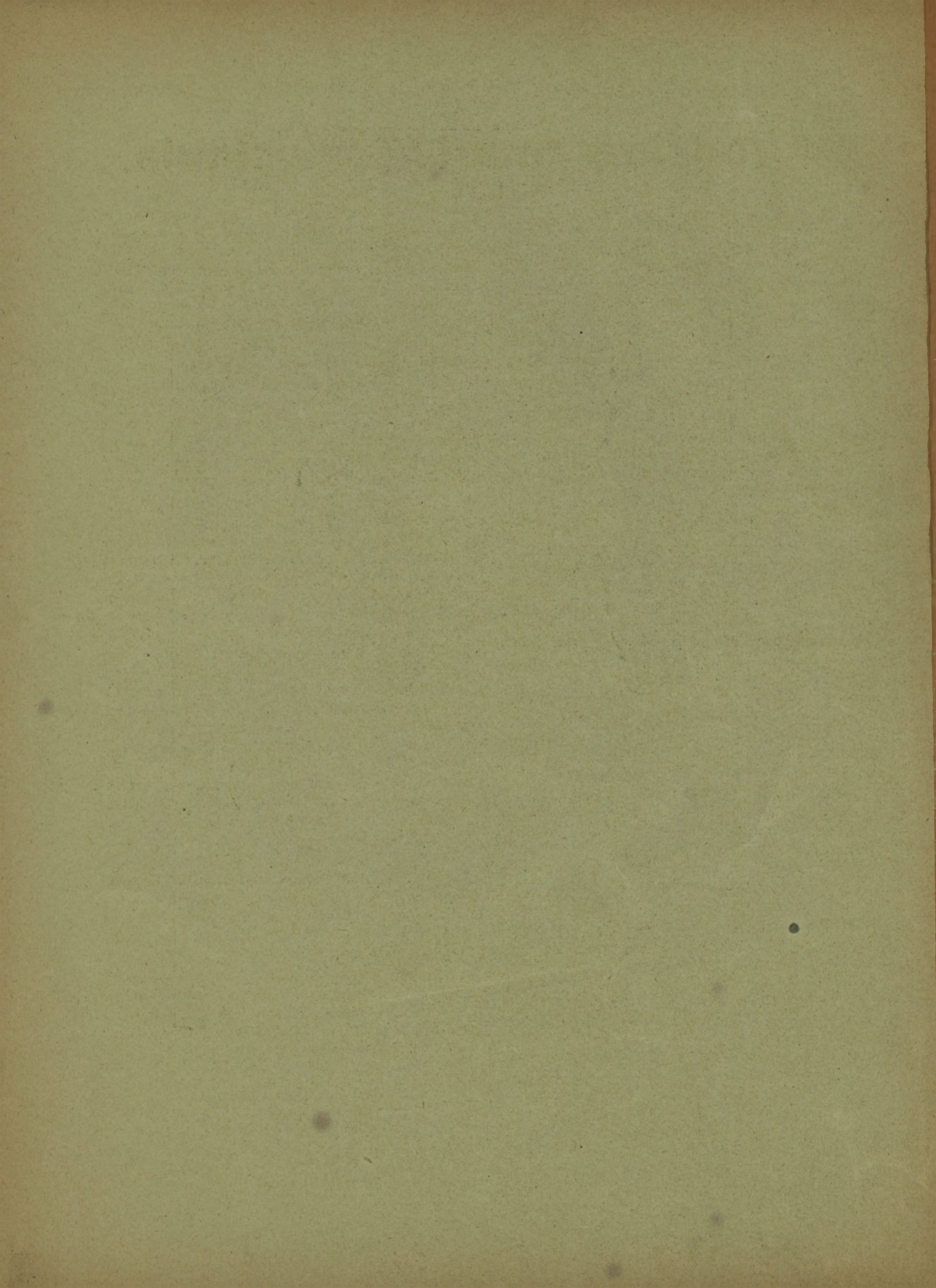
Hasło ochotnika — „w bój!“ Odzew — „na zwycięstwo!“

Tak się pozdrawiać będziemy! Bóg z wami!“ —

Hasło zostało rzucone — wici poszły w naród — zmartwychwstają tradycje najświętszych bojów powstańczych. Wszystko dla Polski — nic dla siebie. Wzrosły szeregi armji ochotniczej, entuzjazm przeniknął do najgłębszych pokładów duszy narodu, pałą się serca żądzą poświęcenia, pręży się ramiona do czynu. Chwila wielka, apel potężny — stanęli wszyscy — narzecie.

Imię tego, w którego ręce oddano kierownictwo sprawy, daje gwarancję, że olbrzymi wysiłek nie pójdzie na marne, że siew wyda owoce, a podjęty bój przyniesie zwycięstwo.





W godzinę zmartwychwstania.

Lat prawie sto pięćdziesiąt mijało, gdy znikła Polska jako państwo z mapy Europy, a z nią razem znikł z widowni dziejowej i żołnierz polski. Zrywał się wprawdzie jeszcze lotny ułan polski do szarży pod Samosierrą, szedł do ataku z bagnetem w ręku karny czwartak pod Grochowem, ginął z pogardą na ustach powstaniec roku 63 na stokach Cytadeli, lecz fatum dziejowe kładło swoje veto na wszystkie bohaterские porywy i próby wyzwolenia we krwi tysięcy najlepszych Synów topiło. Zdawało się, że już nie tylko jako państwo, lecz i jako naród istnieć przestajemy — i wróg ręce zacierał, — na szczęście uludą to tylko było, bo idea polska żyła..... żyła, bo miłość głęboka Ojczyzny ją zrodziła, tęsknota kołysała, nadzieja żywiła — przeto nieśmiertelną była, jak nieśmiertelnem wszystko, co tworem miłości i ducha.

Tak nadszedł rok 14. We krwi i ogniu zatopiła świat cały bezlitośna Nemezis dziejowa; na zegarze dziejowym i dla nas wybiła godzina czynu lub bezpowrotnej zagłady. Zrozumiała to garstka Synów najlepszych i tu, na Ziemi Kieleckiej padł pierwszy polski strzał, z polskiej wystrzelony broni przez żołnierza, co polskim miał odwagę się nazwać — i echem rozgłosnem obiegił Polskę całą jak ona długa i szeroka, muskał fany nad brzegami Wisły, uderzał o śnieżne, niebotyczne Szczyty Tatr, dotarł do ugniecionej jeszcze wtedy ziemi poznańskiej i płynął za morze do Ameryki dalekiej, gdzie biło tyle przecieź serc co po polsku myślało i polskimi być chciało. Tak rodził się polski czyn orężny... budził uśpionych, hartu dodawał tym co dłoń mocarną podnieśli, trącał wreszcie groźnie o stalowe struny duszy tych, co dla sprawy naszej byli straceni. I stary dzwon Zygmunta, co ongiś bił hejnał tryumfu, gdy Szujskich pojmanyh wiedziono — gdy zdobyte na Turkach sztandary zatykano w katedrze na Wawelu — ten dzwon co płakał i jęczał, gdy Polskę wymazywano z listy żyjących narodów, on dzwonił dziś larum: do broni, bo oto chwila tryumfu lub zgonu się zbliża.

I oto tam, wśród Karpat Śnieżystych, niedaleko Tatr, gdzie spali uśpieni rycerze Chrobrych i Śmiałych, gdy zabrzmiał złoty róg, jakby ze snu wiekowego powstała Karpacka Brygada — a że wśród gór niedostępnych, wśród trudu i znoju się zrodziła, na chrzcie pod Mołotkowem imię Żelaznej jej dano. I szedł szary żołnierz polski z melodją smętną na ustach tak twardą i smętną jak jego dola zła — szedł poprzez niebotyczne, śnieżne szczyty Karpat ku Polsce, którą tam w dole, daleko we mgłach widział uciemioną i biedną; szedł krwią znacząc ścieżyny górskie, rzucał mosty nad rwącymi, górskimi strumykami, by tam, na najwyższem wzniesieniu przełęczu Pantyrskiej

postawić krzyż wysoki, biały, z prostego drzewa i na tym krzyżu, co patrzył na trudy i znoje tych setek bezimiennych i zapomnianych — umieścić napis krótki, lakoniczny, hasło Legionów: „Dla Ciebie Polsko i dla Twej chwały! I ze stoków Karpat płynął ku Polsce zwątpiałej hymn nadziei na skrzydłach potężnej melodji: „Nie rzucim ziemi“ lub starej, Napoleona pamiętającej, „Jeszcze niezginęła“ a słowom wtórowały armaty, gruchot karabinów i szczęk broni.

Taką była kolebka pułku czwartego, druga brygada. Lecz losy pułku czwartego i drugiej brygady różnymi, zgoła innymi potoczyły się torami. Bo jeśli pułk czwarty wziął karność żelazną drugiej brygady, którą później górował nad innymi pułkami Legionowymi, to ideą był blizki pierwszej brygadzie.

I zeszedł ku równinom Mazowsza, by jak ongiś czwarty pułk z bagnetem w ręku wykuwać wolność, a że szedł wbrew nadziei, tem większa sława mu. Szlaki którymi chadzał, zrosiła krew obficie, a tam, na krańcach Rzeczypospolitej, setki wyrosło nowych kurhanów, co okryły tylu bezimiennych i szarych bohaterów czwartaków. Tam, nad brzegami Styru, niedaleko zacisznej wioski białoruskiej, wyrosła skromna mogiła, a na niej krzyż wysoki, biały, z prostego drzewa.... taki jak ten na szczycie Pantyrpasu. Tu padł sierżant Kozub i dwaj legjoniści: otoczeni przez kozaków, oparli się plecyma i strzelali do ostatka, przenosząc śmierć nad poddanie się. I czasem wiatr w noc ciemną, dziwną melodję wydobywa ze starego, spróchniałego krzyża i w dal bezgraniczną ku Polsce dziś wolnej niesie szept ledwie posłyszalny — jak ongiś tam na szczycie Pantyrpasu — „dla Ciebie Polsko i dla Twej chwały“, — a korowody duchów dawnych rycerzy kresowych w noc burzy, usty wichru wyjącego jęcza... tyś nasz, tyś nasz. Tak choć krzyż tylko skromny świadkiem czynu wielkodusznego, choć tylko medal srebrny, jakby na urągowisko otrzymał na równi z tymi co menaż dobrze prowadzili — to przecieź wszedł on w liczbę tych bohaterów, co „ze krwi ich Polska dziś żywa.“

A Król Duch wiódł dalej naród swój poprzez Benjaminów i Szczepiornę, tułaczkę i niewolę, aż nadeszła godzina zmartwychpowstania i z za grobu popłynęły potężne słowa wieszczka ku rusałkom i chochlikom wód i kniejów polskich:

„Lećcie u zorzy prosić purpury,
Perłę u rosy, szafiru u chmury,
A może gdzie zawieszona tęczowa nić
To tęczę wziąć na wrzeczona i wić i wić...“

Tak — wić, by utkać Królewskie szaty dla Polski, co w potędze i majestacie do nowego zrodziła się życia.

Hejże do broni!...

1.

Którędy spojrzę, wszędy mrok się snuje,
a w mroku postać przygarbiona drzemie
i ciągle we śnie nad jednym kołuje:
kiedyż to wreszcie blask oświeci ziemię.

O blasku marzy, we śnie tworzy cuda,
o słońcu, które było już na jawie,
a dzisiaj znikło, jakoby ułuda,
co jego jeno przeszkadzało sprawie...

2.

Męcę się w mroku... tylu dzielnych ludzi
z dnia wczorajszego poszło na lep nocy
i czuję, że nic długo ich nie zbudzi
do wczorajszego zmagania się mocy.

Ci z wczoraj silni, chcąc stanąć u szczytu,
na dno się nędzy zwalili z łoskotem
i dziś mrok jeno wabi ich snem mytu
i do stóp kłaść się swych każe pokotem...

Ach, mrok ten długi... jakże się obronię
i głośno krzyknę skargę moją bratu...?
Chyba w mrok wyjdę na rozległe błonie
i czyni słońca, wskażę na wzór światu...

.
.
.
.

Chodzę w ciemnościach, lecz wierzę w jasności —
wiem, że się zbudzi tłum do czynu młodzi,
na szalę wieków rzuci swoje kości
i pływać pocznie w jaśniejącej łodzi...

3.

Żołnierzu wojny... Chwil wieków Rycerzel...
Chwila dziś każe na granic stać straży,
z mrokami zerwać odwieczne przymierze
a iść do słońca kojących ołtarzy...

Zwyciężyć musisz, boś ty jest Rycerzu,
jednym z tych, których Wiek stawił w szeregi.
Przed tobą bronie śmiercionośne leżą,
porwij je w dłonie, choć na nich krwi ściegi...

Rycerzu wieku...! Nie skalasz swej ręki,
jeśli skrwawioną broń weźmiesz na ramię —
owszem, tą bronią zmyjesz ślady męki
i swe wypiszesz wieki śnione znamię.

Wszak ty od wieków śniesz wolność, swobodę
i w kwieciu wiosny jarzące się słońce,
więc-że czempredziej podnieś ręce młode
i za broń chwytaj, by słać wieści gońce...

Wiem, w tobie zrosły sny wieki marzone
i broń ci w sercu przez wiek wypiękniała,
więc kiedy w mroku zdejmiesz snu koronę,
dusza ci będzie hymn wolności grała.

I jako wolny zasiądziesz przy stole,
z którego ciebie woń słodka doleci,
a w woni kwiatów zmiłkną wieków bole
i jak przed wiekiem żar się pieśni wznieci...

Ach, jaka cudna pieśń pójdzie przez pola,
przez gwarne miasta i szczęśliwe sioła...
Na wieki zniknie ci z oczu niedola
i głos do rzezi więcej nie zawoła.

Żołnierzu wojny... Wybrańcze ty chwili...
Długo potomni śnić będą twe życie,
a życie twoje życie im umili
i długo każe wspominać w zachwycie...

Więc-że się porwij... Do broni! do broni...!
Broń skryta w mroku, lecz znajdziesz ją siłą
twojego wzroku, co dziś w dal, hen goni...
Bronią rozwiążesz zagadkę zawiłą...

Żołnierzu wojny... Chwil wieków Rycerzu...!



6.

Dwie doby.

Ranek dnia 6 lipca 1916 roku, pod niezbyt we sołemi zapowiadał się auspicjami. Tocząca się od dwóch dni ofenzywa rosyjska pod wodzą Brusłowa na Wołyniu, dochodziła nad Styrem do kulminacyjnego napięcia bojowego. Szczególnie generalny atak skierował sztab rosyjski na wzgórze „Polska Góra,” bronionego zaciekle przez oddziały I-szej brygady i części 6 pp. Leg. Okopy w ciągu dnia zmieniały po kilkakroć swego właściciela w walce na białą broń.

Pozycje 4 pułku trzymały się do ostatniej chwili nienaruszone. Tu walka artyleryjska, o przewadze wyłącznie rosyjskiej, miała na celu uwięzienie naszych sił i niemożność przerzucenia ich na odcinek I-brygady. Wieczorem, dnia 5-go, pod wpływem sytuacji na prawem skrzydle, baon 1/4 pułku musiał się wycofać do rezerwowych okopów.

Spiekota dnia, parność, zdenerwowanie... Złowroga cisza maści równowagę naszą i wróży niepewny a dawno spodziewany dzień odwrotu. Brak rezerw piechoty, parę zaledwie naszych baterji — oto obsada pozycji legjonowych. Żołnierze po bezsennych nocach, spią w piaszczystych okopach, przewalając się niefrasobliwie z boku na bok; posterunki pilnie baczą w gęsty las, jakby stamtąd przyjść miało rozstrzygnięcie.

Patrol z chorążym Kieslerem dociera do opuszczonych w nocy okopów I. baonu 4 pułku i okopów 6-go. Okopy nienaruszone i niezajęte.

Po obu naszych skrzydłach niczem niezmacony spokój. Na horyzoncie podnosi się zwolna parę baonów, zapowiedź ognia artyleryjskiego.

Zdała przygłuszony huk armat, zbliżający się coraz więcej ku nam. Przypuszczalnie biją na „Polską Górę” — mówi major Ryłski, komendant jednego z odcinków 4 pułku. Warczą już bez przerwy telefony, przynosząc co chwila tę samą wiadomość: „Na odcinku I-ej brygady sytuacja niezmienną. Huraganowy ogień artyleryjski nieprzyjaciela na okopy!” Istotnie ogień się z każdą chwilą wzmacnia na prawem skrzydle. Wyją przeraźliwie armaty i szczekocą maszyny, roznosząc doniosłe echo po lesie i burzanach. Na lewo nasze skrzydło, kiedy niekiedy padnie parę granatów i znów cisza. Zato pozycje Madziarów zaczynają się więcej ożywiać. Atak rozpoczyna się bowiem i na lewym skrzydle, na pozycjach spiesznej kawalerji madziarskiej.

Aż wreszcie nadchodzi południe. Kaprale dzienni w II-im baonie zaczynają rozdawać pocztę po kompanjach, nadeszła z pułku. Z lasu, na naszym przedpolu, a z miejsca placówek naszych, które zostały ściągnięte, pierwszy strzał karabinowy a za nim następne. Było to mniej więcej w chwili przerwania frontu I-ej brygadzie. Gorączkowo wypełniają się okopy żołnierzami, którzy gotowi do strzału, czekają przy okienkach strzelniczych. Strzelanina z lasu staje się gęstszą, na okopy nasze bije już i artylerja.

Niebawem na skraju lasu wyłaniają się szare chmary wroga. W momencie tym zapanowała kilkusekundowa cisza; jedni na drugich z przerażeniem i zdziwieniem spoglądają. Moskale spoglądają w kierunku naszych pokrzyżowanych okopów, nie mogąc się bliżej zorientować. Lecz było to raczej okamgnieniem, niż chwilą. Okopy nasze rozpoczynają pie-

kielną strzelaninę. Morze kul pada w szary las moskali. Szczególnie miotacz min kompanji piątej, cudów dokazuje. Śle bez przerwy swe żrące podarki „mochom”, które ciała ludzkie w kawałki rozrywają i jak szmaty strzępione tarzają po ziemi, martwe i skrwawione. Wielki upał dnia i wiatr znosi spiekotę krwi ku okopom...

Szary las wroga zaczyna rzędnąć pod piekielnym ogniem naszych „maszynek” i artylerji. Zdaje się, że przedzeni moskale wstrzymują swój krwawy pochód na okopy. Było to złudzeniem do tej pory, kiedy z lasu wyszły jeszcze większe masy i falangami, z niepowstrzymaną furją, rzucili się naprzód.

Stosy trupów i rannych zaległy polankę i przedpole zasieków drucianych, gdy druga masa znalazła się przed drutami. Z okopów załoga mogła już obсыпать wroga granatami karabinowymi i ręcznymi, siejąc wśród mas rosyjskich śmierć i zniszczenie. Rozpryskujące się bowiem granaty rozdzierały w kawałki wroga, a tylko części pokrwawione rzucały na druty wraz ze strzępami szarego munduru. W walce tej dzielnie sekundowały baterje nasze. I zdawaćby się mogło, że nasz ogień zmusi wroga do przerwy w walce. Przeciwnie! W szeregach jego zapanowała jeszcze większa zaciętość. Widząc, że cofać się jest niepodobna, ze względu na czyhających na tyłach kozaków, pędzących linje nahajkami i kulmiotami do ataku, całą siłą i ciężarem mas rzucili się moskale na druty, rwąc je zębami, kopiąc i wywalając sobą pale w zasiekach. Znajdujące się za przednimi nieprzyjacielskimi linjami masy wroga, obrzuciły nasze okopy gradem pocisków granatów karabinowych. Ciemno zrobiło się w naszych okopach od dymu, przeraźliwe eksplozje napełniały hukiem nasze okopy. Mała garstka moskali zdołała przedostać się do okopów naszych, w chwili nakazanego odwrotu, gdyż prawe nasze skrzydło było już zajęte i z tej strony groziło oflankowanie. Broniący się z kompanją 5-ą do ostatnich chwil kapitan Zulauf nie mógł się już wycofać i ranny, dostał się do niewoli wraz z paru oficerami baonu II-go, oraz częścią żołnierzy. Baon III-i stracił chorążego Misia i rannego kap. Nowakowskiego, który również został przez wroga ujętym.

Odwrót był rozpoczęty. Chorąży Giewont z zaciętością minował zabudowania pułkowe, różne wille, ziemianki i składy, pracę paru miesięcy.

„Rojowe Osiedle” pod Optowem przestawało istnieć. Cofający się żołnierze wybijali kolbami drzwi i okna, niszczyli każdą pamiątkę, jaka po naszym odwrocie mogła wpaść w ręce wroga.

Pułkownik Roja, zebrawszy swój cofający się pułk, z niezmienną swą zimną krwią, wydaje dyspozycje, ustanawia straż tylną, wskazuje kierunek marszu. Po drodze spotykamy się z rozprószonymi honwedami i poszczególnymi grupkami pułków legjonowych. Po lasach uwijają się konno Ostojaacy, patrolując niepewne przestrzenie i nawiązując łączność z oddziałami, które zasłaniają odwrot. Tumany piachu żrą nielitościwie nasze oczy — żołnierze-piechurzy zmieszani z kawalerzystami, idącymi bez koni; wąska droga nie może pomieścić oddziałów; tu i ówdzie wryje się w piach armata, którą z trudem można wydstać; gdzieindziej w takim samym kłopotcie kucharz, jadący z obiadem,

któremu moskale przeszkadzili go wydać żołnierzom. To znów oddział karabinów maszynowych, wlokący z trudem swe rosyjskie „pieski“ po śnieżynach i bagnach leśnych. Idziemy w kierunku na Końskoje. Stajemy na obszernej polanie, okolonej ze wszech stron wątlwym lasem, a przetrniętej taśmą bagiennego strumyka.

Tu zbierają się wszystkie oddziały rozprószone, tu niebawem mają stanąć całe legjony, prócz 3-go pułku i części 2-go piechoty.

Pułkownik Roja objeżdża konno skraj lasu, wydaje dyspozycje oficerom, gromi i zachęca.

Wtem postać jego zwraca się w głąb lasu. Zda się nadsłuchiwać, czy czekać na kogoś. Po oddziałach cichy szmer. —

„Co jest“?! — podaje jeden drugiemu. Każdy stara się wyłowić najmniejszy szelest, oczy mimochodem błądzą po lesie, chcąc go przeniknąć i ujrzeć wroga.

Na wzgórzu zamajaczyły postacie dwóch jeźdźców. Jadą powoli, mało zwracając się do siebie i spoglądając w ziemię. Leniwo idące konie świadczą o ich zmęczeniu lub woli jeźdźców.

Pułkownik Roja podjeżdża ku nim, prostuje się i składa meldunek. Jeden z jeźdźców przykłada palec do czapki, słucha i wskazawszy coś ręką, jedzie dalej w obranym kierunku.

Pomruk głuchy przeleciał między leżącymi na ziemi żołnierzami i podawany ku jeźdźcom: „Kto to“?

W tem jeźdźcy zatrzymują się. Niższy wzrostem rozgląda się po polanie, jakby okiem chciał objąć zastępy, które w bój poprowadził, jakby teraz zwątpił, czy ich nie utraci. Świejące w oczy słońce nie daje rozeznąć postaci. Wśród szeregów żołnierskich zapnowuje grobowa cisza! W tem z przednich szeregów przedostała się wieść:

„Komendant z Sosnkowskim!“ —

„Dziadek!“ — krzyczą szeregi, rozweselają się lica żołnierzyków, spokój i ukojenie wstępuje w zwątpiałe już serca żołnierzy.

— Szczęście, że Dziadek z nami!

— Nie zginiemy, gdy On jest!

Czy można opisać Komendanta? Nikła, schylona postać na koniu, maciejówka i ten wieczny, melancholijny spokój w obliczu, to zamyślenie i oczy, wnikające w arkana przyszłości!

Dźwigają się z ziemi szeregi, jakby ze wstydu, że zwątpić śmiały w pewność zwycięstwa.

A dusza Komendanta?

Czy już wtedy nie myślał „ile trudu i po jakich cierniach jeszcze przejść trzeba, by zwyciężyć? Może w zamyśleniu swem widział już Tę, która zmartwychwstać miała?!

Spokojnie podjeżdża ku szeregom, które z bezgraniczną ufnością i radością spoglądają Mu w oblicze, jakby chciały zapewnić:

„My z Tobą, Komendancie, zawsze i wszędzie!“

* * *

I nie poraz ostatni uratował żołnierz polski, swój honor. Walcząc za innych, po stronie zaborców, wśród niezrozumienia i potępienia części społeczeństwa, był zawsze żołnierzem i baczył, by honoru żołnierza nigdy nie skalać. Przejść musiał jeszcze całą gehennę mąk i trudów, samozaparcia się i ofiar. Czyto za drutami w Szczypiornie, czy w murach Sigethu, czy pod Kaniowem lub niebotycznym Asiago lub Monte Santo, czy wreszcie w tajgach sybirskich, wszędzie był wiernym swej idei i honorowi żołnierskiemu, a dobrowolnie przyjęty obowiązek, kontynuował ku realizacji swych marzeń.

* * *

Aż oto, po dniach udreki i znojów, z trudu jego powstała Ojczyzna.

Staął naród do prawno-państwowego bytu a na jego czele Komendant — szermierz walki o wolność, której od zarania swych lat wiernie służył.

Cztery lata mijają od tej chwili odwrotu z nad Styru. Dziś znajdujemy się w innych i cięższych warunkach. Żołnierz polski walczy już nie o sam honor żołnierski, ale w obronie swej Ojczyzny, która jest teraz w potrzebie.

Nawała bolszewicka wprzęgła w swój krwiożerczy rydwan wszelkie rozporządalne siły, by mordem i pożogą zniszczyć to, cośmy naszą walką zyskać potrafili, ratując naszą i cudzą wolność. Dać się pokonać teraz, to znaczy zginać, jako państwo, lub zatruć jedem krwawych nowatorów barbarji wschodniej.

Na czele Was, żołnierze, stoi Wasz Wódz Naczelny i Naczelnik Państwa, Piłsudski.

W dniu Tym wzywa was do Walki i wytrwania, wzywa ciebie, ludu polski, do ofiar, które sowicie Ojczyzna Ci wynagrodzi.

Precz waśnie i spory, obrażone ambicje i niezadowolienia! Dziś jedna myśl ożywiać winna wszystkich:

„Wytrwać i zwyciężyć!“

Ostatnia to próba naszej samodzielności państwowej, naszej siły, którą, czyhającemu na nas ciemieńczy, okazać musimy.

Pod znakiem „Białego Orła“ połączymy się wszyscy — niech istnieje jedna partja, której na imię — POLSKA.

Niech groza położenia połączy nas w pracy, gdyż w jedności naszej siła i zwycięstwo.

Narodzie obudź się i pracuj!

Lipiec 920.





W S T Ę P.

Podstawą każdego wojska jest jego siła moralna i gruntowne uświadomienie narodowe. Zresztą, ostatnia wojna światowa, dała nam wiele dowodów, że w chwili najwięcej dla każdego żołnierza przelomowej — w chwili śmiertelnego boju — tylko oddziały, gdzie w czasie szkolenia i wychowania, zwrócono uwagę na zahartowanie młodych żołnierzy w sile moralnej i uświadomieniu narodowym, bez najmniejszej trwogi zwyciężały wroga.

W zaraniu szkolenia zawodowego każdy żołnierz musi stopniowo poznawać dzieje Polski i dzieje wojen oraz wojskowości polskiej, a podoficerowie powinni już to wszystko znać gruntownie.

Zasadniczo cel wychowania moralno-narodowego powinien zmierzać do gruntownego uświadomienia żołnierza, dłaczego trzeba tworzyć wojsko. Karty z dziejów historii wojen i wojskowości polskiej są tak piękne, że każdy żołnierz doby obecnej, poznawszy je, zbuduje swą młodą duszę tak, jak niegdyś żołnierze Batorego, Wisniewieckiego, Kościuszki i Traugutta.

Jeżeli weźmiemy pod uwagę także i to, że w Polsce jest jeszcze średnio 50% analfabetów, to tymbardziej praca kulturalno-oświatowa w wojsku powinna być postawiona na wysokości wymagań. Każdy Polak z wojska powinien wyjść nie tylko dobrze zawodowo wykształconym żołnierzem, ale i uświadomionym obywatelom, umiejącym czytać i pisać, znającym historję i geografję Polski.

Historja Polski w 28 pogadankach jest ułożona tak, ażeby służyła jako pomoc dla wykładowcy i jako interesujący materiał do czytania dla żołnierzy. Zasadniczo idzie najpierw pogadanka z historii politycznej Polski, a dopiero potem pogadanka z historii wojen i wojskowości polskiej.

Szczególnie dużo miejsca poświęciłem historii wojen i wojskowości polskiej, bo uważam, że każdy żołnierz w pierwszej linii powinien gruntownie znać historję wojska polskiego, a znając ją, będzie czerpał z pięknych czynów rycerskich i bojowych naszych przodków siłę moralną i uświadomienie narodowe.

Wierzę, że dobre chęci moje znajdą oddźwięk w szeregach żołnierskich i skromna praca moja wyda dobre owoce.

Władysław Nawrocki
kapitan W. P.

Kielcę, w sierpniu 1920 roku.

KAPITAN WŁADYSŁAW NAWROCKI.

HISTORJA POLSKI W 28 POGADANKACH

DLA PODOFICERÓW I SZEREGOWYCH WOJSKA POLSKIEGO,
ZE SZCZEGÓLNYM UWZGLĘDNIENIEM I
HISTORJI WOJEN I HISTORJI WOJSKOWOŚCI POLSKIEJ.



DODATEK CZASOPISMA „CZWARTEK” KIELCE, 920-21.



POGADANKA I.

Ojczyzna. Opis geograficzny Polski.

- Powiedźcie mi, Bartosik, co to jest **Ojczyzna** ?
— Ziemię zamieszkałą przez Naród Polski nazywamy **Ojczyzną** — Panie Kapitanie.
- Bardzo dobrze. Ja Wam, Żołnierze, powiem jeszcze coś więcej. **Ojczyzną** nazywamy ziemię naszą, całą Polskę, jak długa i szeroka, od morza Bałtyckiego aż hen po morze Czarne. Od Odry aż do Dniepru. **Ojczyzna** nasza, to jest ta ziemia, gdzie spoczywają kości dziadów, pradziadów i przodków naszych, gdzie spoczywają kości Waszych starych towarzyszy broni z pod Chocimia, Wiednia, Zbaraża, Raclawic, wszyskich żołnierzy, co zginęli na polu chwały w obronie Polski. **Ojczyzna**, to jest Wasza najlepsza matka. Musimy ją kochać całą mocą żołnierskiego serca i bronić od wrogów do ostatniej kropli krwi. Pamiętajcie, że bez **Ojczyzny** niema Narodu.
- Zapewno zapytacie się: „A, Panie Kapitanie, co to jest **Naród** ?”
— **Naród** — to związek ludzi, których łączy wspólność pochodzenia i języka, wspólność przeszłości historycznej, wspólność pracy i dążeń. Takim Narodem jesteście my, Polacy.
- Znowu zapytacie się mnie: „A co to jest **Polak**, Panie Kapitanie ?”
— **Polakiem** jest ten, kto mówi polskim językiem, polską historję czci i kocha, kto ziemię polską uważa za swoją **Ojczyznę**, a ludzi w niej żyjących, za swych braci i razem z nimi dla dobra kraju pracuje.
- Wiemy już, co to jest **Ojczyzna**, co to jest polska, **Naród** i **Polak**, teraz zróbmy krótki opis geograficzny ziemi Polski.
- Zapytacie się, co to jest **Geografia** ?
— **Geografia** jest to nauka, która uczy nas o ziemi, morzach, rzekach, ludziach, roślinach, zwierzętach, handlu, przemyśle, rolnictwie, o poszczególnych narodach, miastach i t. d. Jeżeli **geografia** uczy nas o całym świecie, to nazywa się **geografią powszechną**, jeżeli zaś **geografia** uczy nas tylko naprzykład o Polsce, to nazywa się **geografią Polski**, albo inaczej **geografią ojczystą**. Będę teraz miał z Wami pogadankę o geografji Polski.

Między *morzem Bałtyckiem* a *morzem Czarnem* i *Karpatai* rozciąga się ogromna płaszczyna, zakłęsta nieco pośrodku, a po bokach objęta

dwoma pasami płaskowzgórzy. Na wschód, dosięga *Uraltu*, a na zachodzie łączy z równiną niemiecką. Od południa granicę tej niziny, zwanej *niziną sarmacką*, stanowią *góry Karpaty*; łączy się z niemi pasmo wyżyn *Uralsko-Karpackie*, ciągnące się wzdłuż morza Bałtyckiego, tak zwane pasmo *Uralsko-Bałtyckie*.

Karpaty dzieli się na: 1) *Karpaty siedmiogrodzkie*, 2) *Karpaty węgierskie* i 3) *Karpaty zewnętrzne*. Karpaty węgierskie dzieli się na kilka grup, jak *Wysokie Tatry*, *Nizne Tatry*, *góry Nitzańskie*, *Fatry*, *Matry* i t. d. Wysokie Tatry leżą na granicy Węgier i Polski. Jest to najwyższy w Karpatach łańcuch, szczyty są nagie, przechodzą już linję wiecznego śniegu, najwyższe są: *Gerlach*, *Lodowy Szczyt*, *Łomnica*, *Koszysta Wielka*, *Wysoka*.

Poniżej szczytów, które się tu nazywają turkami, rozciągają się pastwiska, tak zwane hale, na których górale latem pasą bydło. Niżej jeszcze są wzgórza pokryte lasem. Doliny Tatrańskie słyną z piękności, najbardziej znana z nich jest dolina *Kościeliska*. Na znacznej wysokości leżą górskie jeziora: *Merskie Oko*, *Pięć Stawów* i inne.

Karpaty zewnętrzne dzieli się na *Male Karpaty* i *Baskidy*.

R Ó W N I N Y.

Między tymi dwoma pasami wyżyn leży równina środkowa, tworząca bagniste zagłębienie w okolicach *Prypeci*, tak zwane *blota pińskie*.

Między *Morzem Czarnem* a pasmem *Uralsko-karpackiem*, rozciąga się równina czarnomorska, pokryta stepami. Między Karpatami a wyżyną podolską jest równina naddniestrzańska, a nad górnym biegiem Wisły, po prawej stronie, równina nadwiślańska.

R Z E K I I JE Z I O R A.

Do morza Bałtyckiego wpadają:

Odra, nad Odrą leży *Wrocław*. Do Odry wpada *Warta*, nad którą leży *Poznań*. *Wisła* — królowa rzek polskich. Dopływy z prawej strony: *Dunajec*, *San*, *Wieprz*, *Bug z Narwią* i *Drwęca*. Dopływy z lewej strony: *Przemsza*, *Nida*, *Pilica*, *Bzura* i *Brda*. Nad wisłą leżą najważniejsze miasta polskie: **Kraków**, **Warszawa** i **Gdańsk**.

Niemen i *Dąwina* zachodnią również wpadają do morza Bałtyckiego. Do morza Czarnego wpadają: *Dniestr*, *Dniepr*, *Boh*.

Jeziora: *Spiriding* i *Wigry*, położone w wyżynie *Bałtyckiej*.

W *Wielkopolsce* największe jezioro nazywa się *Copko*.

W dawnych czasach były w Polsce olbrzymie lasy, tworzące puszcze kilkudziesięcio wiorstowe. Najurodzajniejsze okolice są na wyżynie sandomierskiej i czarnomorskiej. W dawnej Polsce były olbrzymie wody. Najgłówniejszym zajęciem ludności jest rolnictwo.

Podział historyczny ziem polskich.

Polisa historycznie dzieli się na: *Wielkopolskę*, *Kujawy*, *Mazowsze*, *Śląsk*, *Małopolskę*, *Pomorze*, *Prusy*, *Podlasie*, *Polesie*, *Wołyń*, *Rus Czerwoną*, *Fo-dole*, *Ukrainę*, *Rus Białą*, *Litwę*, *Zmudź*, *Infłanty* i *Kurlandję*.

6 sierpnia.

Łowczówek, Łaski i Krzywopłot pola, kędy
się kładły polskiej wiary snopy, to był Twój roz-
kaz, była Twoja wola, marzeń Łkropy...

Komendantowi

T. Z.

6-go bieżącego miesiąca minęła rocznica wkroczenia Strzelców do Królestwa, wypowiedzenie wojny przez młodą „żywą bojem“ Polskę, Moskwie. 6 sierpnia.

Sześć lat upływa od chwili, kiedy w małej ale najżywoźniejszej gromadce serc zadrgało jedno echo, a imię jego Czyn.

Myśl krystalizowała się szybko.

Paroletnia praca dała nam związki i drużyny Strzeleckie, mocne i niezależne od wpływu czynników partyjnych. Zrozumiano, iż na nic przydadzą się długie organicznikowskie wywody, ani tchnące politykomańską fantasmagorią memorjały, że z bezsilnym a gadatliwym nikt się liczyć nie chce, a nawet go sobie lekceważy, że jako paktów dyplomatycznych trzeba użyć nie pergaminów, feljałów i gazet, ale karabinów, bagnatów i szabel. Inicjatywa rzucona między wszystko co najlepsze przez Komendanta Piłsudskiego, stała się zarzewiem realnego Czynu. Wojna Europejska, a z nią walka między Rosją i Austrią, zaczęła się — rozgorzały łuny palących się wsi i miast — zazgrzytał ciężko, boleśnie, oręż obcy w ręku Polaka z pod trzech zaborów.

Piłsudski, kiedy tylko pierwsze wici pożogi wojennej błysły nad Europą, jął gotować się z temi, którzy wraz z nim poprzysięgli walczyć za Wolną i Niepodległą Polskę, do Czynu zbrojnego. A była ich garść, garść dosłownie — wszystko, co ideowe, mocne, rozumne i odważne. Nie było wśród nich wyrachowanych cedzących słówka graczy politycznych, bo kręactwo w momencie kiedy idzie o bój na rozległych polach Europy, uważali za błahe i tchórzowskie załatwienie sprawy ani dyplomatyżujących mumji, z ust których pada co chwila... konkretne dane — pro i kontra — ekspansja i t. d. Było wśród nich serce Polski — młodź gorąca, zapalna, wierząca w przewagę moralną polskiego natarcia bojowego, widząca w furkocie chorągiewek lanc ułańskich, w terkocie karabinów maszynowych, epokę Zmartwychwstania Polski. Było sumienie Polski — literaci, uczeni, artyści, dziennikarze, którzy siły swe dla Czynu dali, bo wyczuli w nim wznowienie polskiego Snu o szpadzie, „co Polskę da nam żywą“ była wreszcie ciężka pracowana dłoń polska, która, ufna w ideę druzgotu wrażej siły przy pomocy ciężkiego młota, sił fizycznych, w całym swym życiu, w długim mozolnym doświadczeniu konstatowała, iż twarda pięść najbardziej zaimponuje zaborcom.

Ale ich była garść. — Piłsudski, w chwili krytycznej, skierował całą moc bojowej ekspansji narodowej przeciw Rosji, skierował ją w tym spokojnym przekonaniu, że Moskwa ma we władaniu największą połać ziemi polskiej, że opierając się na subsydjach z Zachodu i na nielicznych masach swych wojsk będzie miała tężyznę dla złamania państw centralnych.

Ale rzućmy debaty polityczne! Piłsudski stworzył siłę zbrojną, awangardę czynu ogólnonarodowego, który się miał ucieleśnić w cztery lata później i postanowił przy jej pomocy skrzesać iskrę samopo-

czucia narodowego i chęć bytu państwowego w całej Polsce i rzucił się z gromadką pobratymców ducha w wir walki.

Sądził, iż naród polski, skoro do uszu jego dobiegną rozgłośnie bojowe zgrzyty szabel, kiedy ujrzy przed sobą prawdziwego żołnierza polskiego, ocknie się, porwie za broń i wypowie swe *credo*.

Niestety!

Przeszedł 6 sierpnia, piękny w swej czystości i nieskazitelności, przeszła młoda serdeczna bracia polska przez szmat kraju, rzuciła swą dzielną pierś „o ojców grób w bagnatów ostrą stal“, a naród spał. Jakże genialnie przeczuł tę chwilę Wyspiański: grzmot rogu, nawoływanie do czynu nie zrobiły wrażenia, nie wykrzeszały iskier siły narodowej, a usypiająca jednostajna muzyczka chochoła obalamuceń i obietnic zamieniła akcję narodu polskiego w bezcelowy kolistytaniec ugody — niech biorą, pchają pod morderczy ogień armatni, niech gubią setkami i tysiącami kwiat polskiego życia, polskiej nadziei, byleśmy nie szli sami, byle żołnierz nie ginął w imię chimery narodowej. Nie było wiary w czyn. Ale w bój poszły największe serca polskie, najdzielniejsza krew bluznęła po kamiennych brukach Kielc, na szaro-zielonym, stęchłym z jesiennej wilgoci murawisku Anelina i Lasek.

Prawo krwi, nasza najtęjsza prawda państwowotwórcza, miało więcej potencji życiowej, było tą Muzą wyzwolenia Polski.

Bo jakież znaczenie ma dla nas 6 sierpnia? czym jest dla nas na szarej mętnej karcie naszego państwowego żywota lat ostatnich?

6 sierpnia nie dał nam przecież odrazu Niepodległości — nie dał, bo spała w narodzie polskim siła życiowa. Nie pociągnął do walki szerokich mas społeczeństwa — nie mógł, bo kłamstwem było u nas uświadomienie narodowe. 6 sierpień dał nam przedewszystkiem powróconą z sybirskich tajg, z więzień Spilbergu, Weinachten i Wrocławia legendę polską o szpadzie. 6 sierpnia był Piemontem polskiej walki o niepodległość, którą niezliczonymi ofiarami okupił Herwin, Grudziński, Kaszubski, Bojarski, Wyrwa, Sław, Sulkiwicz, Tarkowski, Sternschuss, Manspel, Wąsowicz i tylu, tylu innych. I młoda, wartka krew, padająca na żyzną lecz leżącą ugięciem ziemię polską, zrodziła myśl, że tak dalej być nie może, że prędzej czy później powstać musimy, bo prawo do życia państwowego mamy równe innym narodom. I czy to szarża pod Rokitną, czy boje pod Krzywopłotami, Nadworną, Jastkowem czy Polską Górą, czy też idące w ślad za tem choć o wiele później atak ułańców Mościckiego pod Krechowcami, czy twarde walki legji polskiej na froncie zachodnim, bądź odporne zmagania dowborczyków i murmańczyków z hordami sowieckimi, czy wreszcie pławiące się we krwi bitwy polskiej „żelaznej dywizji syberyjskiej“ wszystko to jest dalszym ciągiem pierwszego polskiego Czynu zbrojnego.

6 sierpnia jest dla nas dniem wielkim, bo wy dobył z szarych tłumów mocarne postacie „Rządu

dusz“ bo dał nam komendanta, a z nim dzielnych bitnych wodzów, którzy dziś chwałą okrywają polski mit wojenny.

My, żołnierze, czcimy w dniu 6 sierpnia naszą największą prawdę żołnierską, która mówi, że nie dyplomacją i intrygami, ale bagnietem i szablą, a prze-

dewszystkiem poświęceniem i krwią serdeczną, zdobywa się prawo sprawiedliwości dziejowej. Bo w czynie 6 sierpnia widzimy jaskrawy obraz mocarnych słów Komendanta: „Żelniezem jestem — w szarej braci żołnierskiej, w jej cichym bezzimiennym czynie, widzę najwyższy wykwit genjuszu ludzkiego“.

RAJMOND BERGEL.

Piechota.

Nie w pysze galowych mundurów,
rabatów, lampasów i sznurów
do słodkich zaprawia się szarż;
Jecz płowa, jak ściernisk szarota,
przez puszcze, przez piachy, przez błota
bojowy prowadzi swój marsz

— piechota!

Dla innych oklasków wiwaty
i spojrzeń dziewczęcych bławaty,
zwycięscem któż byłby nie rad?
A w polu, gdzie w drutów pazury
salw biją armatnich wichury,
tam — w piersi swe biorą kul grad

— piechury.

Tak w trudach i żmudach żywota
z dnia na dzień się w szturmach szamota
i w ciągły ze śmiercią gna tan,
aż kiedyś z bojowisk pokota
legenda się krwawa wymota
i błysnie w wawrzynach swych ran

— piechota!

W okopy, pod ziemię zaparta,
zbiedzona, zbłocona, obdarta,
jej dolę z łat poznasz i dziur.
Drapieżna — jak krwawa tęsknota,
co spotka na drodze — druzgota,
co wydrze — to trzyma jak mur

— piechota!

Gdzie bój się przewala szalony,
pryskają pod ogniem: szwadrony
i grzęzną armaty wśród błot,
tam wtedy szlak znacząc z purpury,
przez ognie — i dymy — i chmury
w zwycięski rzucają się lot

— piechury.

ŚWIATOPEŁK.

Czego potrzeba do zwycięstwa.

Przedewszystkiem idei, — w imię której możnaby rozkazywać i porwać jeżeli nie cały naród, to przynajmniej najwydatniejsze jego jednostki i sfery.

Dziś rozkazywać można jedynie w imię daleko idących reform i zmian często wprost nieznośnych stosunków społecznych.

Niezapominając o patriotyzmie mas, trzeba koniecznie uwzględnić, że najszerokie masy chcą tej Ojczyzny dla siebie i odpowiednio zorganizowanej.

Do zwycięstwa potrzebni są także ludzie, którzyby posiadali moralne prawo rozkazywania w imię tej idei, i którymby szerokie masy szczerze wierzyły.

Nie uwierzą szerokie masy, a więc ten czynnik, który zwycięstwo daje, ludziom choćby najwymowniejszym i najdosłowniejszym, którzy raz zeszedli z drogi uczciwej polityki, którzy poszli na zabór za cenę krwi.

Nie pomogą i nie poruszą mas najświetniejsze przemowy i odezwy głoszone w imię idei obojętnej

dla mas, — głoszonej przez ludzi, którzy stracili zaufanie.

Należałoby się zastanowić jak szerokie masy i do jakiego stopnia wyżej wspomnianym kierunkom uwierzą i rozkazywać sobie pozwolą.

Do zwycięstwa militarne jest potrzebna także zdrowa i dzielna armja, przejęta wiarą w słuszność swej idei, która to wiara daje właśnie zwycięstwo.

Zdrową i dzielną armję uzyskuje się bacząc przedewszystkiem na jej jakość, a ilość jej uzależniając od zasobów i sił własnych.

Do zwycięstwa dalej są potrzebni odpowiednio uzdolnieni dowódcy, których łatwo znaleźć, bo wskazuje ich, głos żołnierza frontowego, prawdziwy — *vox Dei bellici*.

Niestety często kliki polityczne, krzykacze, gazeciarze, najemne rymotłuki i ladajaka prasa słuchać go nie chcą, albo nie rozumieją. Cała ta niepo czytalna rzesza lubi uśmiechniętych, wymownych, jednym słowem — „taktownych“ oficerów i generałów.

Istnieli ludzie rzadcy w historii, z darem bożym wyczuwania wartościowych dowódców — i ci, jak długo w tym kierunku wpływem postronnym nie poddali się, szli od zwycięstwa, a nawet mimo chwilowych niepowodzeń, ostatecznie zwyciężali.

Obecnie sytuacja polityczna zależy w najgorszym razie tylko do pewnego stopnia i czasu — od sytuacji militarnej, i dlatego tylko do pewnego stopnia będzie trudna.

Sytuacja militarna nasza polepsza się samą przez się, automatycznie: bo etapy nasze się skróciły, wojska zbliżają się do rodzinnej granicy etnograficznej, do tej najpewniejszej linii strategicznej, jaką jest właśnie linja etnograficzna.

Dalej, front nasz tak znacznie skrócony, umożliwia wydzielenie rezerw.

Żydzi.

Swą inteligencją i sprytem, odpornością charakteru, solidarnością i pracą, naród ten stał się siłą, z którą poważnie liczyć się należy.

Niestety, rasa ta, obciążona równocześnie wybitnymi wadami, stała się plagą dla współobywateli w poszczególnych krajach.

Płomienną i poważną nienawiścią płacą nam Żydzi za powierzchowną pogardę i lekkomyślne natrząsanie się.

Deptani od lat tysięcy, nie mogą nas miłować.

To też przed ludźmi temi należy się bronić, a w ostateczności, by obrona była skuteczną, zwalczać.

Jedyną drogą do zwalczania wyzysku ze strony ludności żydowskiej, to podniesienie oświaty i pracowitości własnej. — Wówczas Żydzi staną się dla nas nieszkodliwymi, może poprawią się, względnie opuszczą przynajmniej w części zamieszkałe przez nas przestrzenie.

Byłby inny sposób wyjścia, gdyby naród żydowski zechciał całą swą energję i inteligencję, a także zasoby materialne zużytkować dla reform swego sposobu bytowania i pozbycia się przesądów. — Długo jednakowoż na to jeszcze czekać trzeba.

Jak mogą wrogo usposobieni nam Żydzi narzu-

Lud polski.

Polska, to prawie jeszcze jedna wielka wieś. Chłopa polskiego stać już dziś na to, by decydująco wpływać na ukształtowanie się państwa wewnątrz i na jego politykę zewnętrzną, bo nasz chłop-posel, pomijając mianowańców i sługusów, czerstwym, zdrowym umysłem, doskonale w tej dziedzinie się orientuje.

Góral, poseł Bednarczyk, porównuje naszych wyznawców z zaboru do tego zachłannego gospodarza, który oddziedziczywszy niespodzianie gospodarstwo, jeszcze go w całości nie obejrzał, a już worał się w grunt sąsiada.

Stąd spór, sąd, wydatki, a często i ruina.

Czyż można bardziej trafnie i dobitniej zcharakteryzować naszą akcję zaborczą?

Rewolucję w istocie już mamy — bo czyż reforma rolna, to nie rewolucja? A niech jednakowoż tę rewolucję polską prowadzi, aż do końca, nasz zdrowy

Poczawszy od prawicy, do najsłabszej lewicy, obraża naszą godność wszelki najazd, bez względu na pozory, czy intencje.

Sami u siebie gospodarzami pozostać chcemy.

Naodwrot, dla przeciwnika, trudności, wyjąwszy skrócenia frontu, rosną.

A z chwilą kiedy Rosjanie staną na rdzenie polskiej ziemi, zaczną (choć z razu niewidocznie) wszystko na ich niekorzyść działać i odwracać się.

Polska bezwzględnie wyjdzie zwycięsko z tych trudności wewnętrznych, a największym i najświetniejszym jej zwycięstwem będzie pokonanie i wyzbycie się błędów wewnętrznych, własnych.

Grudziądz 22/VII. 1920.

cać się na kierowników naszego ruchu politycznego i społecznego?

Takie narzucanie się Żydów, jak to ma miejsce n. p. w P. P. S., deskrydytuje z góry dotyczący ruch społeczny, utrudnia pracę i rozwój choćby najszybszych idei.

Żydzi w szerokich warstwach naszego społeczeństwa, które pod względem moralnym ich przerasta, zdepopularyzowali się gruntownie.

Także we własnym interesie powinni Żydzi zwolnić nas od nieproszonej opieki i pomocy w naszym pochodzie naprzód. — My własnymi siłami zreformujemy się i zrewolucjonizujemy. My sami naszą rewolucję poprowadzimy.

Dokładniej nam nasza dusza i jej potrzeby znane aniżeli Żydom. Właściwszą drogę i taktkę w ewolucji czy w rewolucji znajdziemy dla naszej rasy, aniżeli to nam obca, żydowska rasa, doradzić zdoła.

Te wszystkie współczesne odruchowe „pogromy”, nie mogłyby mieć miejsca, bez poważnej przyczyny. Rozdrażniona ludność miejscowa, przez Żydów wyzyskiwana a nawet dręczona, odpowiada przerastającemu sprytem przeciwnikowi — pogromem.

Wschód... 919.

R—4.

chłop i robotnik. Taka przez lud nasz prowadzona rewolucja, dawałaby gwarancję swojskości, dostosowania się do naszych potrzeb i naszego ducha.

Tylko, o ile wszystko inne zawiedzie, natenczas rewolucja rdzenie polska może uchronić nas przed rewolucją importowaną, prowadzoną przez czynniki obce i przez Żydów. Inteligentny naród żydowski inną posiada kulturę, inne metody działania i ciągle inne jeszcze potrzeby.

Polskę reprezentuje dziś najliczniejsza jej warstwa społeczeństwa, t. j. lud wiejski; świętym obowiązkiem zatem przedstawicieli tego ludu jest przystąpić natychmiast do organizacji materialnej, takiej, która umożliwiłaby bezwzględny wpływ na dalszy, a niewątpliwie zawity rozwój wypadków.

R.—919.

Sierżant Wasiński.



Wspomnienia pośmiertne.

Ś. p. kapral Jan Markowski.

Szereg walk ostatnich tygodni, piekło odwrotu lipcowego, przynoszą nam coraz to nowe nazwiska poległych bohaterskich obrońców Rzeczypospolitej, które z wyciśniętą łzą po stracie ukochanych, przynoszą równocześnie jasną pewność w zwycięstwo i wiarę w przyszłość.

Czwartacki huf biorący wybitny udział w walkach całego szeregu miesięcy, zmiejsza się.

Notowaliśmy śmierć kapitana Firlicza, porucznika Michalewskiego, ppor. Gassa, pchorążego Behma, nie zdążyliśmy skreślić wspomnień ppor. Słonce, aż oto dochodzi nas wieść znowu o śmierci najmłodszego chyba z czwartaków, 16-to letniego kaprala Markowskiego, którego dowódca, porucznik Szydłowski, nadsyła nam szczegóły jego śmierci:

Baon nasz pozostawał w rezerwie za baonem II-gim naszego pułku, który obsadzał odcinek na wschód od Białegostoku pod wioską Królowy Most. Kompanja 1-sza zostaje podsunięta pod d-ctwo 4 p. p. Nad ranem 20/7 1920 r. bolszewicy spędzają II/4. Kompanja 1-sza wykonuje kontratak i odbiera pozycje (tu kapral Markowski dzielnie prowadzi swą sekcję). Pozycja ta trzymana zostaje przez nas do godziny 10, a na skutek przełamania frontu na odcinku 11 Dywizji i braku łączności z III/4 otrzymujemy rozkaz wycofać się na nową pozycję. Odwrot ten był nader przykry. Pozycja nasza była w dole — bolszewicy posiadali wzgórze dominujące, każdy ruch nasz był przez nich widziany. K. K. M. siały w nasze okopy, pociski artyleryjskie padały wzdłuż pozycji w pojedyncze wnęki, szerząc wśród obsady śmierć. Wycofywanie się w biały

dzień opłacane było krwią drogo. Pada w dniu tym 10 rannych i 2 zabitych z komp. 1-szej. Tu właśnie zostaje kapral Markowski ugodzony w głowę odłamkiem pocisku artyleryjskiego. Pada martwy. Koledzy usiłują go wynieść, jednak przeni silnym ogniem karabinów maszynowych i artyleryjskim, zmuszeni byli ciało pozostawić. Biedaczysko pozostaje na pobojowisku, oddany pastwie rozwścieczonej z poprzednio poniesionej klęski hordzie moskiewskiej, zraszając krwią rdzennie polskie ziemie. Cześć Ci najmłodszy żołnierzyku czwartaku, bohaterze i kolego—niech ci ziemia lekką będzie.

Twój dowódca i koledzy komp. 1-ej.

Ś. p. kapral Jan Markowski, uczeń szkół lwowskich, jako 14-to letni chłopiec porzuca dom i spieszy w szeregi walczących w obronie Lwowa w r. 1919. Walczy w 1-szym pułku Strzelców Lwowskich na odcinku Bema, szkoły kadeckiej i Ogrodu Starka. W grudniu przydzielony do 5-ej kompanji 4 p. p. Leg. walczy w okopach Krzywczyc i Zboisk, wyróżniając się odwagą i walecznością.

Na froncie bolszewickim, pod Berezynką, ranny ciężko w nogę kulą ekrazytową, odchodzi do szpitala, nie zupełnie wyleczony staje do raportu o przeniesienie na front, przechodząc odwrot od Berezyny do Narwi, gdzie pozostaje w ręku nieprzyjaciół śmiertelnie ugodzony.

Kochany przez wszystkich, drogi dzieciak ś. p. kapralik Markowski, odznaczony był krzyżem Obrony Lwowa i „Orlętami“. Pułk 4-ty, najmłodszemu towarzyszowi broni, nada sądzimy słoneczny znak „Swastyki“, by nie zbrakło imienia jego na liście tych, którzy tworzą sławę czwartaków.

Dokoła sprawy polskiej.

Dni klęski się skończyły — upiór moskiewskiego najazdu, który przed kilku dniami parł z taką siłą pod Warszawę i głosił mocne enuncjacje swych dyktatorów o narzuceniu warunków Polsce w zdobytej stolicy, złamał się świetnym uderzeniem naszych wojsk — panika, jaka ogarnęła wojska bolszewickie jest nie do opisanania — jeńcy, tabory, broń, amunicja w ogromnej ilości, środki techniczne i aparat pomocniczy, oto trofea, jakie zdobywają obecnie nasze wojska. Armja bolszewicka, operująca na północy byłej Kongresówki i w Prusach Wschodnich, jest poważnie zagrożona, gdyż oddziały nasze posuwają się z linii Pułtusk — Ciechanów ku Mławie, a grupa gen. Krajewskiego zajęła Przasnysz. Jeśli więc ta armja bolszewicka nie będzie miała na tyle odporności, aby się przedrzeć do swoich, musi się cofać przez tereny pruskie i albo naruszyć neutralność terytorjalną bądź uleść rozbrojeniu, albo sromotnie skapituluje, dając nam w ręce obfity łup wojenny.

Nieco gorzej wprawdzie przedstawia się sytuacja w Galicji Wschodniej, gdzie działa kawalerja sławnego „rycerza czerwonego“ Budiennego, jednak i tam wojska nasze wszczęły już skuteczną kontrakcję, która choć w jej toku, udało się bolszewikom zająć kilka punktów, zmiecie z ziemi polskiej wszelkie obce naleciałości.

Bardzo intensywne współdziałanie okazuje nam armja i lud ukraiński. I rzecz szczególna — tak wykpiła przez pewne czynniki u nas Ukraina, o której z ironicznym uśmiechem mówi się niekiedy, że jest „surogatem narodu“, okazuje ogromną prężność, zwłaszcza masy ludu wiejskiego, któremu nienawistną jest Moskwa i jej skrajne zarządzenia, czy są one wytworem *anciem regim'u*, uczy nowego ładu sowieckiego.

Tymczasem rokowania w Mińsku się rozpoczęły. Niepowodzenia na froncie polskim, uznanie rządu generała Wrangla przez Francję, oraz nieufne i niezbyt zdecydowane stanowisko kontrahenta politycznego sowieców, Angji, wpłynęły deprymująco na nastroje dyplomacji bolszewickiej. Jak słychać, po pierwszym wniosku, wysuniętym bardziej energicznie, przez przewodnictwo sowieckiej delegacji Taniszczuka o rozbrojeniu Polski, na które tak zręcznie zareagowali nasi wysłannicy, nie nastąpiły żadne żądania ze strony sowieców i zdaje się, że tym razem dyktowanie warunków przejdzie w nasze ręce, a my powinniśmy postawić kwestję tak, aby na zawsze uniemożliwić sowiecom dalszy rozwój. Stworzenie federacji państw będzie miało piękne pole do urzeczywistnienia.

Zły bardzo czas wybrali sobie bolszewicy na rokowania pokojowe — w momencie, gdy papiery strategii sowieckiej zaczynają zupełnie tracić wartość, gdy panika ogarnęła nieprzeliczone masy wojsk moskiewskich, gdy dyplomacja „sownarkomu“ tego areopagu Rosji bolszewickiej bankrutuje i zbankrutować musi, bo nie ma realnych podstaw do oparcia. To też buńczuczność komisarzy poczyna schodzić do beztreściowych frazesów, które właściwie, nie mają żadnego znaczenia i służą tylko do ratowania honoru tego kursu politycznego.

W ostatnich chwilach kraje nadbałtyckie budzą się również z letargu i nierozumnego zaufania do sowdepji. Litwa wyczuła na własnej skórze przyjaźń bolszewicka, Łotwa, Estonia też ją zdaje się dość

dobrze poznały. Przyszłość pokaże, jak się ukształtują stosunki, ale osiąga się wrażenie, iż wytkniętą raz drogą najlepiej dojdziemy do celu.

Jednak sytuacja nasza jeszcze nie weszła w całości na drogę sukcesów. Cieszyńskie, po szeregu koziołków dyplomacji czeskiej, oraz dzięki niedofęstwu naszych delegatów politycznych, zostało podzielone między Polskę a Czechy w sposób skandaliczny — integralne części Śląska Cieszyńskiego z ludnością polską, oraz karwińskie Zagłębie węglowe, dostało się Czechom, nam zaś dano wątle skrawki ziemi nie przedstawiające dla nas żadnych korzyści. Sprawa więc na Śląsku Cieszyńskim pod względem narodowościowym i ekonomicznym bezwarunkowo przegrana. Czynione dotychczas kroki w celu rewizji tego postanowienia Rady Ambasadorów spełzły na niczym, ujawniając niejasy zresztą odruch opozycji prezydenta Wilsona. Wogóle, gmach na glinianych nogach — projektowana Liga Narodów jakoś się nie może ugruntować, a po za Anglią i Francją nie widzi się żadnych dyktatorów politycznych.

Ze Śląskiem Górnym też nie jest zbyt dobrze, chociaż ostatnie chwile dają nam więcej plusów na nasze konto. Oto słyszy się o poważnych zatargach między wojskiem francuskim a miejscowymi Niemcami, o powstaniu polskim na Górnym Śląsku, o możliwości okupacji Górnego Śląska przez nasze oddziały; są to rzeczy, które bezwarunkowo przechylają szalę wygranej na naszą stronę i przy usilnej pracy która na Górnym Śląsku przez Polski Komitet Plebiscytowy jest prowadzona z wielkim nakładem sił, uda się nam może powrócić tą odwieczną polską ziemię do Macierzy.

Plebiscyt na Mazurach i Warmji przegraliśmy — stało się to dzięki perfidnym zarządzeniom wojskowych władz koalicyjnych, oraz zbyt małej ilości środków propagacyjnych ze strony polskiej — będziemy przeto posiadaczami wąskiego korytarza do Bałtyku. Sąsiad nasz obecny, wolne miasto Gdańsk, jest ośrodkiem socjal-hakaty, która ustawicznie w sposób brutalny manifestuje swą wrogość wobec Polski. Czas jednak i pomyślne ugruntowanie naszych wpływów, pozwoli nam na usunięcie tych jątżeń junkiersko-bolszewickich. Nasza polityka wyraźnie ku temu zmierza.

Obecny rząd, pod prezesurą posła Witosa, znanego działacza ludowego (P. S. L. Piast) i wiceprezesa posła Ign. Daszyńskiego wytrwanego parlamentarzysty i znakomitego mówcy, stanął pod hasłem obrony narodowej. Udział poważnych sił ze wszystkich obozów zapewnia prawo długotrwałości temu gabinetowi, który w swej polityce pokojowej stanął jak widać z oświadczeń wiceprezydenta Daszyńskiego na racjonalnym gruncie. Niczyjego nie chcemy, swego nie damy — wolność i pokój ludom — oto hasło, jakie w zakresie polityki zagranicznej stawia sobie obecny gabinet. Sprawy wewnętrzne stopniowo ulegają stagnacji i po ukończeniu kroków wojennych staną na gruncie troski o los wszystkich warstw, jak to wynika z ekspozycją Witosa, na gruncie demokratycznym.

Polska zaczyna znów pod przewodem Naczelnika Państwa i Rady Obrony Państwa przy skutecznej pracy rządu i całego społeczeństwa dochodzić do swej wielkości, do mocarstwowego stanowiska.

Korespondencja z Pomorza.

Dnia 13 lipca b. r. zawiązało się w Grudziądzu Towarzystwo ochrony polskości Pomorza p. n. „Rada Pomorska”. Inicjował je Generał Roja, przy współdziałaniu województwa pomorskiego, oraz przedstawicieli wszystkich warstw, klas, oraz partji politycznych pomorskich.

Rada Pomorska powstała do walki z germanizmem. Niemcy potrafili przy pomocy szkoły i wojska, przez czas zaboru, tak dalece znieprawić umysł obywatela pomorskiego, że obecna jednostka mówiąc po polsku, myśli po niemiecku. Germanizm wszedł tutaj w krew jak jad, stał się jakimś przyzwyczajeniem czy nałogiem i wszędzie prawie wycisnął swe piętno. Dzisiaj niejedyn mimowoli przyuczony centralizmem pruskim, nazywa Berlin stolicą, ogólnie zaś, dawne stosunki niemieckie są uważane za wzór godny do naśladowania w złym czy dobrym kierunku.

Rząd polski słabą ręką zabrał się do naprawy tego stanu rzeczy; władze cywilne w wielu wypadkach złożone z osób nieodpowiednich, dotychczas nie spełniają należycie swojego zadania. Wystarczy przytoczyć fakt, że przeważna ilość magistratów posiada urzędników Niemców do niedawna zaś niektóre centrale telefoniczne miejskie urzędowały tylko w języku niemieckim. Nauczycielstwo, reprezentowane bardzo słabo nie może przedstawiać jeszcze żadnej, tak dalece silnej organizacji, któraby wzięła się skutecznie do plewienia chwastów germanizmu, tym więcej, że w wielu wypadkach, w braku sił fachowych, angażowano na posterunki te Niemców. Mimo intensywnie działającego aparatu oświatowego wśród wojska, usłyszeć można żołnierzy rozmawiających między sobą po niemiecku — wymowne zjawisko wpływu państwa na wychowanie jednostki.

Przytem chłop nasz, Kaszuba, w dryllu niemieckim był deprawowany, często wbrew woli samych najędźców. Trzeba wiażyć pod uwagę, że pomorskim szlakiem przeszło główne uderzenie „Drang nach Osten” aż ku Inflantom. Niemcy dobrze rozumiejąc znaczenie morza więcej sobie cenili zdobycie nadmorskich piachów, niż poznańskiego. O ile w tem ostatniem postępowali bezwzględnie i wrogo, o tyle na Pomorzu, tępiąc polskość, z drugiej strony starali sobie pozyskać Kaszubów, propagując seperatyzm i roztańczając jednocześnie czułą opiekę nad nimi, dając im urządzenia techniczne, udogodnienia komunikacyjne, zaspakajając ich potrzeby rybackie i t. p.

Dziś największym atutem jakim walczą przeciwko państwu polskiemu, to wysuwanie naszych braków gospodarczych. Doszło do tego że rybacy nadmorscy, mimo licznych obietnic rządu, nie mogąc z nikąd otrzymać sieci ani przyborów rybackich niezbędnych do połowu, grożą rzuceniem swych osad i wywędrowaniem do Niemiec za robotą. Ostatnio dopiero Towarzystwo Żeglugi Morskiej „Bałtyk” ujawniło inicjatywę w prywatne ręce, poczyniło w tym kierunku pewne starania.

Niemczenie to, równoznaczne z przekupstwem i równocześnie deprawujące.

Że się Kaszuba ostał na Pomorzu, to zwycięstwo jego konserwatyzmu chłopskiego, tego konserwa-

tyzmu, który każe niechętnie odnosić się mu do poznańskiego grającego wobec Pomorza rolę mentora, i wroga do Kongresowiaka, który wychowany w innych warunkach, wobec różnic swych obrzędów i zwyczajów, wydaje się Kaszubie czemś w rodzaju elementu „napływowego”.

Przy umiejętnej pracy oświatowo-ekonomicznej, nie drażniąc tego zdrowego skądinąd konserwatyzmu, można będzie z Kaszubów stworzyć najtrwalszy element polski, który nie tylko zrzuci z Pomorza piętno germanizmu, ale rozszerzy panowanie polskie nad brzegiem morskim.

W tym przeświadczeniu powstała „Rada Pomorska”. Środkami jej są agitacje i oświata, dzienniki i organizacja, zebrania i zabawy ludowe, wydawnictwa i wiece, wystawy i przedstawienia, wreszcie poparcie rozwoju tutejszego handlu i przemysłu. W szeregach jej zebrali się ludzie wszelkich partji i warstw które znalazły mimo różnicy przekonań przeciw wspólną platformę porozumienia i pracy, mimo różnic położenia, umiejących przeciw wspólnie budować.

Rada Pomorska powstaje na czas jeszcze, by zapobiedz ogólnemu rozgoryczeniu ludności Kaszubskiej na brak jakiegokolwiek pomocy materialnej.

Kaszubia bowiem, jako kraj rolniczy, jest mało urodzajna. Rybacy zaś na Helu żyją jedynie z połowu ryb.

Zwiedzaliśmy raz Hel. Półwysep robi wrażenie jakiejś dzikiej wyspy. Łąd usypany piachem, porośnięty kartowatemi sosnami, które w walce z wichrami przybrały nachylony kierunek ku kontynentowi. W piach zakopane niskie domki Kaszubów, bez żadnej roślinności wokoło, robią egzotyczne wrażenie.

Lud rybacki tworzy wręcz odmienny typ od naszego chłopca, a nawet od Pomorzanina z głębi łądu. Silnie zbudowany, o szerokiej kościstej twarzy i niebiesko - stalowych oczach, jakby ciągle, w dal zapatrzonych, czy marzących o dawnych, dalekich wyprawach morskich. Mają coś w sobie z wykingów.

Kiedyś, istotnie, w czasach słowiańskich, istniało na cyplu Helu miasto tych słowiańskich wikingów — ślady do dziś dnia pozostały — pod względem rozkwitu rywalizowało z Gdańskiem, lecz wojny podkopały jego świetność, warunki zaś przyrody i brak „Hinterlandu” dokonały reszty. Dziś na cyplu tym rozsiadło się miasteczko niemieckie założone w 1868 r. przez rząd niemiecki, który w przewidywaniu przyszłości obsadził swymi kolonistami miejsce, skąd mógłby być Gdańsk kiedyś blokowany. Niemcy gdańscy rozumiały to dobrze i czynią w tym kierunku starania, by Cypel Helu przyłączyć do wolnego m. Gdańska, lecz jak dotychczas bezskutecznie.

Północny brzeg Helu i skrawek łądu, aż do jeziora Żarnowskiego, tworzą kilkadziesiąt kilometrów naszego pełnego morza „tchawicy Polski”.

W ostatniej chwili Pomorze zaalarmowane wieściami z frontu, ruszyło do Armji Ochotniczej.

W przeciągu 24 godzin zorganizowano grupę pomorską pod Dowództwem Generała Roji, ze sztabem wszelkiego rodzaju broni, a w dwa dni później, część tej grupy znalazła się już w ogniu.

Od Redakcji.

„Czwartak“ jest w pierwszym rzędzie organem 4 pp. Leg. Zainteresowanie jakie wzbudził w szeregach czwartackich, dawało rękojmię szerokiego rozwoju pisma. Z prawdziwą jednak przykrością przychodzi nam stwierdzić, że zapół mija, że wielu, którzy współpracę przyrzekli i do której poczuwać się winni, nie tylko nie nadesłali dotąd ani jednej swej pracy (tłumacząc to przeważnie sakramentalnem *nie mam czasu*) ale nawet nie wpłacili prenumerat, zgoła przestając się interesować Wydawnictwem. Jest to niedocenywanie sprawy, które być może nie wpłynie na samo Wydawnictwo, ale nie przyczynia się do dopięcia zamierzonego celu.

Krótką tą notatką niechaj trafi do wszystkich, a przede wszystkim, do czwartaków, niechaj zostanie zrozumianą i należyty wywrze skutek.

Prenumeratorem naszym w formacjach frontowych zawiadamiamy tą drogą, że ze względu na przewidywaną zmianę ich adresu nie wysyłamy w pole drugiego numeru „Czwartaka“ aż do czasu stwierdzenia obecnego ich miejsca przebywania, tym więcej, że znając słabe funkcjonowanie naszych poczt polowych, obawiamy się niedoręczenia naszych przesyłek.

R ó ż n e.

Historji Polski kapitana Nawrockiego. W numerze niniejszym rozpoczynamy druk szeregu pogadank pod wyżej podanym tytułem, skreślonych przez kapitana Nawrockiego, jako dodatek do naszego pisma.

Gruntownie, z niemałym nakładem pracy podane pogadanki te, oparte na żmudnych badaniach i studjach, drukujemy dla naszych żołnierzy jako pierwszą w tym kierunku wyczerpującą pracę, w przekonaniu, że czytać ją będą chętnie także wszyscy czytelnicy „Czwartaka“.

Referentem oświatowym zwłaszcza niechaj posłużą za wzór prowadzenia ćwiczeń z żołnierzem, a niewątpliwie „Historja Polski“ kapitana Nawrockiego osiągnięte porządany przez autora, niemniej przez Redakcję naszą, cel.

Opiola Tadeusz. — „Z opowiadań plutonowego Walochoy“. Nakładem Uniwersytetu Żołn. Dowództwa Okręgu Etap. 6-ej Armji we Lwowie, ul. Kopernika L. 36., ukazała się z druku nader pożyteczna, a na czasie broszurka p. t. „Z opowiadań plutonowego Walochoy“. Pisana gwarą żołnierską poruszająca cały szereg aktualnych spraw w celach propagandowych, np.: Co to jest Ojczyzna, Różny jest naród w wojsku, Wojsko to jakby okręt, Trza uważać na siebie, Kto chępliwy — ten lękliwy, Wpadli, jak mysz do garnka, Różnie wracają do swoich, Hej! dziewczuchy, dziewczuchy... Gdzie najlepiej schować pieniądze?

Broszurkę polecamy gorąco uwadze wszystkich pracowników oświatowych i wychowawców. Jest ona bardzo cennym nabytkiem naszej literatury popularnej.

Imieniny gen. Roji. Imieniny generała Roji wypadły w tym roku na Pomorzu. Wieczorem 22 lipca po zajęciach służbowych zebrała się garstka oficerów legionowych czwartaków w gabinecie gen. Roji, by złożyć Mu życzenia. Przybyli oficerowie: A. Balawelder, T. Bardel, A. Bieniek, Borkowski, S. Klementowski, S. Klimek, T. Krajewski, W. Myśków, K. Nieć, W. Niedźwiecki, K. Rosiński, dr. Sienicki, K. Stadler, S. Thun

Wydanie drugiego numeru „Czwartaka“ zostało spóźnione ze względu na brak wszelkich wieści z pułku. Ponieważ korespondenci nasi z frontu, z jasno zrozumiałych przyczyn, nie nadesłali nam swych sprawozdań i prócz niezwierdzonych pogłosek, Redakcja nie otrzymała żadnej korespondencji z przebiegu walk 4 pp. Leg., sprawozdanie to zamieścimy w numerze trzecim.

Z przyczyn niezależnych od Redakcji rozesłanie drugiego Numeru „Czwartaka“ który wykończonym był w połowie sierpnia, zostało wstrzymane. Tem tłumaczmy zwłokę w wysyłce Numeru drugiego, który z tego też względu opatrujemy datą Sierpień-Wrzesień.

Numer trzeci „Czwartaka“ ukaże się 1-go października 1920.

Zawiadamiamy, że Redakcja nasza utworzyła w Warszawie Administrację „Czwartaka“, do której wszelką korespondencję w sprawach administracyjnych skierowywać należy.

Adres Administracji „Czwartaka“ Warszawa, Księgarnia M. Ostaszewskiej. Aleje Jerozolimskie 37.

i Z. Traczewski. Imieniem zebranych kpt. Klimek w słowach szczerych przemówił do Generała i złożył Mu skromny podarek.

Gen. Roja podziękowawszy, przeniósł się z przybyłymi do ogrodu, gdzie wśród pogawędki spędzono mile chwil kilka. W międzyczasie zrobiono zdjęcie fotograficzne grupy.

D. O. Gen. Pomorze. Wobec ciężkiego położenia na froncie i powagi chwili zaproponował gen. Roja odnośnym czynnikiem wojskowym zorganizowanie armji ochotniczej, którą możnaby przeciwstawić nawale moskiewskiej, dążącej do nowego najazdu na nasz kraj. Ponieważ jednak wyszły później inne rozkazy dotyczące organizowania A. O., generał Roja wniósł prośbę o przydzielenie go na front w jakiegokolwiek funkcji, względnie jako dowódcę 2 Dyw. Leg., a nawet jako dowódcę 4 pp. Leg. Równocześnie wnieśli prośby o przydzielenie na front wszyscy oficerowie DOGenu Pomorze, by bronić granic kraju przed najazdem.

Niemcy, którzy stworzyli tu szeroką tajną organizację i do niedawna odgrazali się, że wkrótce odbiorą z powrotem Pomorze, obecnie wskutek energicznych zarządzeń znacznie stracili na rezonie i zachowują się mniej więcej spokojnie.

W myśl umowy z rządem polskim miało przez terytorjum Pomorza przejechać 130.000 Niemców na obszar plebiscytowy; wszyscy ci mieli być uprawnieni do głosowania. Skoro jednak rozpoczęto ścisłą rewizję przejeżdżających na granicy polskiej, okazało się, że tylko 40.000 z ogólnej liczby posiadało uprawnienie do głosowania, reszta zaś posiadała papiery fałszywe lub wcale ich nie miała. Oczywiście tylko uprawnionym pozwolono na przejazd.

W ostatnim czasie wre praca na całym Pomorzu nad organizacją Drużyn Kościuszkowskich i Straży Obywatelskiej, która rozpoczęła się z inicjatywy generała Roji.

W Grudziądzu dnia 5 lipca 1920.

16307/1/2

Dla żołnierza walczącego na froncie. Piękny przykład jedności narodu oraz zrozumienia chwili dzisiejszej, dali urzędniczej i urzędnicy cywil. D. O. Gen. Pomorze, ofiarowując dla żołnierza walczącego na froncie 3050, marek z okazji imienin Generała Roji.

Fundusz „Swastyki“. Rodzinom czwartaków przypominamy, że czwarty pułk utworzył „Fundusz swastyki“, z którego niezamożne rodziny czwartaków korzystać mają prawo.

Zgłoszenia o zapomogi należy nadsyłać do Baonu Zapas. 4 p. p. Leg. w Kielcach, na ręce dow. Baonu Zapas. majora Stefana Jażdżyńskiego

W sobotę dn. 28 sierpnia b. r. odbył się w kościele garnizonowym w Kielcach ślub pchor. Dalewskiego Tadeusza z p. Kazimierą Kellerówną.

Pierwszy wykaz odznaczonych „Swastyką“ z powodu braku miejsca, ukaże się w numerze trzecim.

Galerja Czwartaków. Przypominamy wezwaniu z Nru 1-go „Czwartaka“ o nadsyłanie fotografii i dat służby w 4-ym pp. do Galerji Czwartaków.

Popierajcie pismo żołnierskie! Prenumerujcie „CZWARTAKA“

POCZYNAJĄC PRACĘ W GRONIE SAMYCH CZWARTAKÓW WIERZYMY NIEZŁOMNIE, ŻE PRZYSTĄPIĄ DO NIEJ OFICEROWIE I ŻOŁNIERZE WSZYSTKICH ODDZIAŁÓW.

W IMIĘ ZAZNACZONYCH W PROSPEKCIE POBUDEK WZYWAMY WSZYSTKICH KOLEGÓW, BEZ WZGLĘDU NA PRZYNALEŻNOŚĆ PUŁKOWĄ, BY USIŁOWANIA NASZE POPARLI PRZEZ NADSYLANIE KORESPONDENCJI Z FRONTU, ARTYKUŁÓW, NOTATEK, UWAG ETC.

BUDUJMY POLSKĄ FLOTE HANDLOWĄ.

Polskie Towarzystwo Żeglugi Morskiej i Rzecznej

„B A Ł T Y K“

z siedzibą w Warszawie, z filjami w Grudziądzu i Gdańsku otwiera subskrypcję na kapitał zakładowy w sumie 3.000.000 Mk.

podzielonych na 12.000 akcji po 500 Mk. każda.

Akcje mogą być spłacane ratami. Pierwsza rata wynosi 40% od każdej akcji t. z. 200 Mk., reszta winna być spłaconą w przeciągu 1 1/2 roku.

Subskrypcję przyjmują: W Gdańsku: Bank Dyskontowy. W Grudziądzu: Polska Krajowa Kasa Pożyczkowa. W Warszawie: oraz we wszystkich filjach Bank Handlowy i Bank Kupiectwa Polskiego. W Krakowie i Lwowie: oraz we wszystkich filjach Bank Krajowy. W Bydgoszczy: Bank Dyskontowy. W Poznaniu: Bank Związku Spółek Zarobkowych. Wszędzie: Poczta Kasa Oszczędności konto Nr. 1020.

WSZYSCY CZWARTACY OBOWIĄZANI SĄ DO PODAWANIA REDAKCJI ADRESÓW ZNANYCH SOBIE CZWARTAKÓW, ORAZ RODZIN PO CZWARTAKACH. PROSIMY O JAKNAJCZĘSTSZE KOMUNIKOWANIE SIĘ Z REDAKCJĄ.

KAŻDY CZWARTAK OBOWIĄZANYM JEST BYĆ PRENUMERATOREM „CZWARTAKA“. KAŻDY PRENUMERATOR WINIEN POZYSKAĆ PRZYNAJMNIEJ DWÓCH DALSZYCH PRENUMERATORÓW.

Adres Redakcji: Kielce,

Adres Administracji: Warszawa, Księgarnia M. Ostaszewskiej, Aleje Jeruzolimskie 37.

Redaktor odpowiedzialny: Tadeusz Dalewski.

Wydawca: 4 p. p. Leg.